



Tylko
pozory

Niezlomne

Wierzył w to, co o niej mówiono. A ona chciała, żeby tak było.

Joanna Chwistek



Copyright ©

Joanna Chwistek

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Anna Adamczyk

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-757-4

JOANNA CHWISTEK

TYLKO POZORY

NIEZŁOMNE #1

OŚWIĘCIM 2022

1

Cesare

W złowrogiej ciszy słychać było tylko tykanie zegara i skrzywienie starej, drewnianej podłogi. Krople deszczu bębniły o metalowy parapet. Pogoda idealnie pasowała do nastroju panującego w gabinecie. Patrzyłem w chytre oczy Bastiana Castellano, który myślał, że wygrał. W otoczeniu swoich psów czuł się nad wyraz pewnie i był przekonany, że ma pierdolonego asa w rękawie i, niech mnie diabli, miał go. Postawił mnie w sytuacji bez wyjścia, ale zapomniał o jednym: czasami pozwalałem sobie na przegranie jednej bitwy, aby wygrać wojnę, i tak miało być tym razem.

– Bierzesz ją czy nie? – Castellano patrzył mi w oczy wyzywająco. Larry zapłacił mi za to, że dał się złapać, a ja musiałem w tej chwili bratać się z tym starym draniem.

Na myśl o jego córce, dwudziestoletniej, rudowłosej suce, mój puls gwałtownie przyspieszył. Miałem wziąć ją za żonę, tylko pod tym warunkiem mogłem uratować brata.

– Kara jest niewspółmierna do winy, Bastian – wycedziłem, obracając w dłoniach szklaneczkę z whiskey. – Twój człowiek nas okradł, więc Larry go zabił. Sprawa powinna być wyjaśniona, jesteście kwita.

Chciałem spróbować wszystkiego, żeby wykręcić się z tego chorego układu. Mogłem pozwolić sobie na to, by rozjechać Castellano w drobny mak. Miałem pozycję, władzę i pieniądze, wszystko to, czego Bastian nie miał.

– Zabiliście mojego bratanka – oznajmił, czerwieniąc się ze złości. – Podczas gdy ja zostawiłem twojego brata przy życiu. Mogłem go zająć, ale tego nie zrobiłem.

– Twój człowiek nas okradł – powtórzyłem ostro.

Od dawna między rodzinami Castellano i Accardo panowało zawieszenie broni, ale rozejm, nawet po wielu latach, był czymś kruchym, co w każdej chwili mogło się rozsypać jak domek z kart. I to właśnie się działo i generalnie miałbym to w dupie, bo Castellano nie jest kimś, kogo bałby się Cesare Accardo, ale ten sukinsyn miał mojego brata.

– Mylisz fakty, Cesare – odrzekł Bastian, przyglądając mi się uważnie, jakby chciał wyczytać cokolwiek z ruchów mojego ciała, jednak nie dałem mu tej szansy. Byłem opanowany. Od lat mnie tego uczono. – Horacio tylko był nieostrożny i sprowadził do twojego magazynu Rosjan, a to różnica.

– Żadna różnica – stwierdziłem natychmiast. – Może to był przypadek, ale równie dobrze Horacio mógł z nimi pracować. I ty też Bastian. Nie mam pewności.

Widziałem, jak Castellano czerwienieje na twarzy, a w jego oczach pojawia się wściekłość. Zawsze czytałem z niego jak z otwartej książki.

– Nigdy nie współpracowałem z Rosjanami – zaprzeczył ostro. – A fakt jest taki, że mój bratanek nie żyje. Twoi ludzie go zabili, nie zadając pytań. Kierując się zasadą krew za krew, zabiję twojego brata, chyba że dojdziemy do porozumienia.

Porozumieniem nazywał oddanie mi swojej puszczałskiej córki za żonę.

– Za żonę wezmę Włoszkę z dobrej rodziny – poinformowałem dobitnie – a nie wątpliwej reputacji pół Amerykanekę, pół Włoszkę.

Oczy Castellano błysnęły z wściekłości i sprawiło mi to kurewską satysfakcję. Ostatnie, czego chciałem, to wzięcie za żonę tego rudego czorta.

– Połączenie naszych rodzin to twoja jedyna szansa na uratowanie brata. Tylko w ten sposób zrekompensujesz śmierć Horacia. I zrobisz jej dziecko – dodał po chwili. – Przez połączenie krwi zaprowadzimy pokój. Bratwa poczyna sobie coraz śmielej i dobrze o tym wiesz.

Parsknąłem śmiechem.

– Bratwa mi nie grozi, Castellano – oznajmiłem spokojnie, upijając łyk whiskey. – Przyznaj, że chcesz ratować swój tyłek. Myślisz, że moje nazwisko cię ochroni?

– Wiesz, że tak.

– Jesteś w błędzie, Bastian, bo jeśli będę musiał ją poślubić, nie kiwnę nawet palcem w twojej sprawie.

Miałem nadzieję, że ta groźba na niego podziała. Nie miałem, kurwa, zamiaru żenić się z jego córką. Nie chciałem jej.

– Nie zmienię zdania, Cesare – oznajmił po chwili. – Wybieraj.

– Proponujesz mi za życie brata wybrakowany towar? – warknąłem. – W dodatku chory?

May Castellano była piękna, ale na tym kończyło się to, co w niej dobre. Była wszystkim, czego nienawidziłem w kobietach. Zepsuta do szpiku kości, pusta, zadziorna, skupiona na sobie, na imprezach i wydawaniu pieniędzy ojca. Wszyscy wytykali ją palcami, a żadna porządna włoska rodzina nie pozwalała, żeby ta kobieta miała jakikolwiek kontakt z ich porządnymi córkami i przede wszystkim synami. Ale mój fiut zdawał się tego nie rozumieć. Miał coś w rodzaju May-radaru. Kiedy tylko pojawiała się w pobliżu, od razu budził się do życia. Jebany zdrajca.

Ta kobieta mnie pociągała i nie mogłem temu zaprzeczyć. Gdy tylko ktoś o niej wspominał, stawała mi przed oczami jak żywa. Była otwarta na propozycje, ale kiedy miało dojść do naszego spotkania, wystawiła mnie. Widywałem ją na przyjęciach, oficjalnych kolacjach i byłem nawet gotów się z nią ożenić, ale to było zanim zaczęła się pieprzyć z braćmi Caruzzo. Nie marzyła mi się taka żona, chciałem tylko mieć ją w łóżku. Ta mała suka zwodziła mnie tygodniami. Dawała wszystkim wokół, a mnie jednemu odmówiła.

– Boisz się, że sobie z nią nie poradzisz? – zadrwił ten stary idiota.

– To raczej kwestia tego, że nie przepadam za używanymi rzeczami – stwierdziłem, a następnie popatrzyłem mu prosto w oczy.

– Będziesz się musiał przyzwyczaić, jeśli chcesz ocalić brata. To będzie taka moja mała zemsta, Cesare. Ty zmarnowałeś życie Horacia, a ja zmarnuję twoje.

Niedoczekanie. Wiedziałem, że ten drań nie ustąpi. Wcisnę mi tę małą, puszczałską laleczkę, która uwodziła każdego, kto stanął na jej drodze, która wskoczyłaby na każdego fiuta. May Castellano to chodząca katastrofa.

– Przyrowadź ją – zażądałem natychmiast. – Ślub odbędzie się teraz, zaraz. Nie mam zamiaru obnosić się z tym, kogo biorę za żonę i robić wesela.

– Teraz? – zapytał zaskoczony.

– Teraz – odpowiedziałem, a następnie odstawiłem szklanę na stolik. – Albo teraz, albo możesz zabić Larry'ego i iść do diabła.

Bastian powoli kiwnął głową i kazał zadzwonić po sędziego. Santo i Stefano, moi ludzie, patrzyli na mnie, ale z ich twarzy nie można było nic wyczytać.

– Zanim będzie tu sędzia, chcę widzieć Larry'ego.

Bastian kazał przyprowadzić mojego brata. Po chwili dwaj goryle wprowadzili go do gabinetu i rzucili na ziemię w rogu pomieszczenia. Nie licząc porządnie obitej gęby, był cały i zdrowy.

– Zaprowadzić go do auta – zwróciłem się do Ricardo, który stał obok mnie.

– Co tu się dzieje? – zapytał zachrypniętym głosem mój brat.

– Idź do auta – rzuciłem tylko i wróciłem spojrzeniem do Bastiana. Wydawał się bardzo zadowolony z takiego obrotu wydarzeń.

Po chwili jeden z jego ludzi wprowadził do gabinetu tę chodzącą Sodomę i Gomorę. Sam zabawiałem się z dziwkami, ale nigdy nie chciałem, by jedna z nich została moją żoną, mimo że od dawna miałem ochotę przelecieć May.

Na sobie miała bawełnianą, dość skromną piżamę z krótkim rękawem i krótkimi spodenkami. Na początku zobaczyłem szok na jej twarzy, a później konsternację. Odgarnęła rude loki z twarzy, kiedy człowiek Bastiana ją puścił.

– Co to za miłe spotkanie – parsknęła rozeźlona i przetarła zaspane oczy. – Cesare? – zdziwiła się, kiedy jej wzrok spoczął na mnie. – Nikt cię nie nauczył, że noc to nie pora na wizyty? Czy aż tak chciałeś mnie zobaczyć?

Skrzywiłem się lekko, kiedy jej wargi wykrzywiły się w sarkastycznym uśmieszku. Zawsze chciałem na nią patrzeć, ale nie żenić się z nią.

– Zamknij się, May! – warknął Bastian.

– Wybacz, tato. – Skłoniła się nisko. Odkąd tu weszła, w każdym jej geście widziałem pogardę. – Mogę wrócić do siebie? Czy muszę tu stać i patrzeć na ten pokaz męskiej dominacji? Wypuściłeś Larry’ego, czy może mam tu stać i cykać zdjęcia w momencie, kiedy to zrobisz?

Bastian wstał tak szybko, że przewrócił krzesło, na którym siedział. Kiedy wymierzył May ostry policzek, jej głowa odskoczyła na bok. Spodziewałem się łez, ataku płaczu czy czegokolwiek innego, ale kiedy się wyprostowała, spojrzała na ojca z tą samą pogardą, co wcześniej. Na jej policzku widziałem czerwony ślad, a usta znów wykrzywiły się w uśmiechu.

– Zamknij się! – warknął po raz kolejny. – Jesteś tu, bo wreszcie się na coś przydasz.

– Mam nalewać drinki? – May przechyliła głowę lekko na bok i zapytała z udawanym zainteresowaniem.

Bastian przygotował się do kolejnego ciosu, ale zanim to zrobił, kiwnąłem głową na Santa, który w porę powstrzymał jego uniesioną w górę dłoń.

– Wystarczy – wycodziłem ostro, a następnie zwróciłem się do May: – Podejdz tu.

Dziewczyna była lekko zdziwiona tym, że powstrzymałem Castellano, ale nie widziałem na jej twarzy ulgi ani jakiegokolwiek wdzięczności. Nie chciałem, by go prowokowała, a robiła to umyślnie.

– Nie będę powtarzał, May – mruknąłem, kiedy przez dłuższą chwilę dziewczyna nawet nie drgnęła.

W końcu wzruszyła lekko ramionami i zwinnym krokiem podeszła do mnie. Z gracją, wdziękiem, jakby wcale nie była ubrana w piżamę w ciastka.

– Czym mogę służyć?

Zaczynałem mieć kurewsko dość jej sarkazmu i tej pogardy w oczach. Nie wiem, jakim cudem ten drań nie poradził sobie z wychowaniem córki, skoro, jak było widać, bił ją na każdym kroku.

– Za chwilę zostaniesz moją żoną – poinformowałem ją i patrzyłem na jej reakcję.

Na jej twarzy najpierw pojawiły się szok i niedowierzanie, a po chwili znów przybrała tę obojętną minę. Nie bała się mnie, choć byłem tysiąc razy gorszy od jej ojca.

– To oświadczyzny? Cóż, nie popisałeś się, Cesare. Z przykrością muszę odmówić.

Kiedy odwróciła się i chciała odejść, złapałem ją za włosy i przyciągnąłem do siebie. Wpadła na moją klatkę i odbiła się od niej, wtedy złapałem ją w pasie i zbliżyłem do siebie. Nachyliłem się nad nią, była dużo niższa, ale chciałem, żeby patrzyła mi w oczy.

– Nie pytałem cię o nic, May – szepnąłem wprost w jej usta. W jej oczach widziałem strach. W końcu. Powinna była zacząć się mnie bać, dla własnego dobra.

Drzwi do gabinetu otworzyły się i do środka wszedł sędzia, zaspany i rozczochrany. Widziałem, jak próbował poprawić swój strój na tę okazję.

– Puść mnie – powiedziała, a ja uniosłem brew zdziwiony jej niemal błagalnym tonem.

– Jeśli w jakikolwiek sposób pokażesz teraz, że nie chcesz tego ślubu, to pożałujesz – syknąłem jej na ucho.

– Nie boję się ciebie.

Kłamstwo. Patrzyła na mnie rozszerzonymi ze strachu oczami i czułem drżenie jej ciała.

– Ale Florence się boi – stwierdziłem i natychmiast złapałem jej dłoń, którą chciała uderzyć mnie w twarz. Trafiliem w czuły punkt. – Nie drażnij mnie, May.

Chwyciłem ją za rękę i stanęliśmy przed obliczem sędziego, na którym nie zrobiła wrażenia nasza mała scenka na uboczu. Nie zrobiło na nim wrażenia także to, że May próbowała się wyrwać. Sędzia czytał swoje, podczas gdy ja nachyliłem się do ucha mojej już za chwilę żony i ponownie złapałem ją za włosy. Bolesnie.

– Pamiętaj o Florence.

May natychmiast przestała się szarpać. Stała obok mnie wyprostowana jak struna. W odpowiednim momencie powiedziała, co trzeba, i po chwili byliśmy mężem i żoną. Zanim Bastian do nas podszedł, chwyciłem May i wyniosłem z gabinetu.

– Puszczaj!

Strzeliłem jej klapsa i ruszyłem w stronę wyjścia, a za mną moi ludzie. Nie miałem, kurwa, zamiaru słuchać jej lamentów ani pieprzenia Bastiana. Właśnie przed chwilą wziąłem ślub z najbardziej nieodpowiednią i rozwiązłą kobietą w tej części Stanów, bez obrączek, wesela, bez, kurwa, niczego. Bastian zapłaci mi za to i prędzej piekło mnie pochłonie, niż doczeka się wnuka. Wrzuciłem May do auta, a sam poszedłem do drugiego, w którym siedział Larry. W tej samej chwili zadzwoniłem do pilota. May Castellano, a raczej May Accardo była moją żoną, ale nie spędzę ani minuty w jej towarzystwie. Nigdy.

2

May

Stałam przed zagrodą i patrzyłam, jak Justin pracuje nad kolejnym koniem, którego wykupiłam z rzeźni. Zwierzę było jeszcze nieufne, wystraszone, ale to była kwestia czasu, kiedy wyprowadzimy je na prostą. Teksas był do prawdy piękny, ale ranczerzy w większości to okropni i samolubni ludzie. Tak jak mój sąsiad, Jud. Kawał drania, któremu pewnego dnia skopię tyłek.

– Kolejny do kolekcji? – Za plecami usłyszałam głos Santa i odwróciłam się do niego z uśmiechem.

– Kolejny – potwierdziłam i wróciłam spojrzeniem do Justina, który podszedł spokojnie do narowistego ogiera i próbował go pogłaskać po pysku. – Bity, głodzony i takie tam historie. Jak było w Nowym Jorku?

Mój mąż co jakiś czas wymieniał moją ochronę. Tym razem na zmianę przysłał Santa i Cira. Ostatni raz widziałam Cesarego w dniu naszego ślubu. Zaraz po nim wsadził mnie do samolotu, mówiąc, że nie chce mnie więcej widzieć i wysłał na swoje ranczo w Teksasie. Nie widziałam go od roku, z wyjątkiem zdjęć w kolorowej prasie, na których za każdym razem stała uczeplona do jego boku jakaś blondwłosa piękność. Standard, wszyscy wiedzieli, że mój mąż gustował w blondynkach.

– Pracowicie – odpowiedział Santo i stanął obok mnie, przyglądając się walce Justina z narowistym koniem.

Mimo początkowego szoku przystosowałam się do życia na ranczu. Czasami tylko dopadały mnie demony przeszłości, wtedy szłam w miasto, upijałam się albo wciągałam niewielką kreskę tego, co akurat było dostępne. I mimo wszystko mogłam czuć tylko wdzięczność do mojego męża.

– Czy masz jakieś informacje o Florence?

Miałam kontakt z siostrą, ale wyłącznie telefoniczny. Ojciec nie pozwolił nam na nic innego po tym, jak okazało się, że Cesare porzucił mnie w Teksasie, a sam powrócił do dawnego życia, nawet nie ogłaszając, że się ożenił. Czułam, że moje rozmowy z siostrą są kontrolowane. Florence była cicha i wycofana i rozmawiałyśmy tylko o zwyczajnych sprawach, nic nieznaczących rzeczach. Kilka miesięcy temu przestała odbierać moje telefony, nie odpisywała na wiadomości ani nie oddzwoniła ani razu. Miałam wrażenie, że to była sprawka Bastiana, że to on nie pozwolił Florence kontaktować się ze mną. Santo na moją prośbę zdobywał informacje, kiedy był w Chicago. Mimo to chciałam wiedzieć, czy wszystko u niej dobrze.

– Poszła na studia, ale to pewnie wiesz. – Tak, wiedziałam. O takich rzeczach Florence mogła mi mówić i coś wspominała podczas naszej ostatniej rozmowy. Zazdrościłam jej. Ja nie miałam takiej możliwości.

– Tak, wiem – przyznałam cicho.

– Twój ojciec szuka dla niej męża, a ponieważ jest śliczna i prowadzi się o niebo lepiej niż ty, kolejka jest dość długa.

Parsknęłam śmiechem na przytyk Santa. Moje prowadzenie się od zawsze było głównym tematem plotek na salonach.

– Chyba sam przyznasz, że ranczo ma na mnie zbawienny wpływ i prowadzę się o niebo lepiej – powiedziałam zaczepnie i szturchnęłam go w ramię.

Santo uśmiechnął się lekko i pokręcił głową.

– Nadal uwodzisz sąsiada, May?

– Jego? – prychnęłam z pogardą. – Oczywiście, że tak.

Uwielbiałam go drażnić. Jud był zarozumiałcem, któremu uwielbiałam grać na nerwach, i on mi także.

– A powiedz mi, co odwaliłaś w zeszłym tygodniu, May?
– padło ciche pytanie.

Upiłam się, wciągnęłam kreskę, może nawet dwie, i wróciłam grzecznie do domu. Demony przeszłości mnie dogoniły, a ja postanowiłam im uciec. Dopadła mnie samotność, wspomnienia i ogromny ból, który rozrywał mnie od środka.

– To, co zwykle – wymamrotałam cicho.

Santo popatrzył na mnie ze współczuciem. Tylko on mnie znał, jako jedyny chciał mnie poznać. Tylko on chciał dowiedzieć się, co tkwi pod tym płaszczykiem, którym okryłam się lata temu, tworząc pozory szczęścia i spokoju.

– Myślę, że nie powinnaś mieszać alkoholu z lekami.

– W jego oczach dostrzegłam troskę. – A na pewno nie z narkotykami.

Kiedy przychodził ten dzień, odcinało mnie i nie do końca panowałam nad tym, co robiłam. Chciałam tylko przestać czuć i myśleć.

– Wiesz, że kiedy piję, muszę się zaciągnąć. – Alkohol skutecznie zwiężał moje pęcherzyki płucne. Godzinę po spożyciu musiałam wziąć inhalator, inaczej bym się udusiła.

– Powinnaś się ratować, May. W San Antonio są niezli psychoterapeuci.

– Nic mi nie jest.

Powątpiewanie w oczach Santa sprawiło, że spuściłam wzrok. Nie chciałam i nie potrzebowałam pomocy. To były rzeczy, z którymi musiałam poradzić sobie sama, ale

prawdopodobnie nigdy mi się to nie uda. Zawsze zostaną ze mną i we mnie.

– Nie zapytasz o swojego męża?

Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową.

– Odkąd rok temu wyrzucił mnie tutaj i zostawił swoją kartę, nie muszę nic więcej wiedzieć.

Cesare nie niszczył mojego spokoju, nie kontaktował się ze mną ani nie przyjechał na ranczo. Miałam spokój, wyrwałam się spod kurateli ojca i odzyskałam wolność chociaż w części. Cierniem w moim boku była Florence. Bałam się, że kiedy mnie zabraknie, ojciec będzie wyładowywał na niej wściekłość, ale ponoć znalazł zastępstwo, trzecią żonę. Nie obchodziło mnie to, dopóki Florence była bezpieczna.

– Podczas mojej zmiany nie będziesz się upijać ani ćpać, May – zaznaczył Santo, grożąc mi palcem.

– Nie mam żadnych ograniczeń – prychnęłam. – Poza jednym. Nie mogę zająć w ciążę.

Kiedy mój świeżo poślubiony mąż porzucił mnie na lotnisku, dobitnie dał mi do zrozumienia, że go nie obchodzi, ale jeśli zajdę w ciążę, będę miała kłopoty.

– May, obiad gotowy! – Zza stajni wyłoniła się Rita, w kucharskim fartuchu i ze ścierką w dłoni. Uwielbiałam tę kobietę. Była sympatyczna i ciepła, gotowała fantastycznie, a wieczorne partyjki kart były pełne śmiechu i przegranych pieniędzy Cesarego. Kiedy moje demony wydostawały się na zewnątrz, Rita nigdy nie próbowała mnie zatrzymać, tylko zrozumieć.

Mieszkałam w pięknym domu, miałam ranczo i stado koni. Oprócz tych czystej krwi było też dziesięć zwierząt, które uratowałam przed śmiercią w rzeźni. Na ranczu nie hodowano bydła. Cesare ponoć kupił tę posiadłość, żeby mieć gdzie się zrelaksować, ale jak widać od roku nie ro-

bił tego wcale. Ranczo Cesarego sąsiadowało z ziemiemi Juda Agustina, tępego kowboja w wytartych dżinsach. Od pierwszego wejrzenia zapalał się do siebie głęboką niechęcią. On miał mnie za pustą, bogatą laskę z miasta, a ja jego za ograniczonego kowboja.

Kiedy po obiedzie osiodłałam Tiffany'ego, jednego z pierwszych koni, które uratowałam, pogalopowałam przez pola, by oderwać trochę myśli od czarnych scenariuszy, które znów zaczęły mnie nawiedzać. To przychodziło nagle, nie miałam nad tym kontroli. Ciemna piwnica, łańcuchy, krzyki i mama błagająca o ratunek. Wraz z Tiffanyem przecięliśmy strumyk, później niewielkie ogrodzenie i pędziliśmy przez pola. Niesamowite było to, jak bardzo zżyłam się z tym koniem, jak wiele się nauczyłam. Rok temu, kiedy tu przyjechałam, nie potrafiłam nawet założyć siodła. Jazda mnie uspokajała, a w ciężkie dni dawała nadzieję. Santo wrócił, więc nie było już szans na ostre picie po klubach w San Antonio. Konie i przestrzeń musiały mi wystarczyć.